

## KARTA PRACY DO TEMATU 25, DZIAŁ 5

### TEMAT: POSTALINOWSKA ODWILŻ I MAŁA STABILIZACJA

**Przeczytajcie fragment książki Małgorzaty Musierowicz „Kalamburka”. Stwórzcie do niego żywy obraz. Pamiętajcie, że żywe obrazy to obrazy stworzone przez ludzi, które polegają na tym, że symboliczne dla tekstu wydarzenie zostaje zatrzymane w bezruchu, jak stop-klatka. Zadbajcie o rekwizyty i wiarygodność przedstawianej sceny, pokażcie emocje ukazanych w niej ludzi.**

#### Instrukcje dla grup z tekstami źródłowymi

##### GRUPA I

Kiedy Gizela doszła do ulicy Kraszewskiego, usłyszała odległy gwar, a potem dalekie echo melodii – jakiś wielki tłum śpiewał „Boże, coś Polskę”. Syrena wciąż wyla, a zza rogu Jackowskiego wypadł na Gizelę młody Rudzik, biegnący co sił w nogach.

– Mirek! – przytrzymała go za ramię. – Co się dzieje?  
Sporzył na nią jak na głupią, okrągłymi oczami. Jasne włosy spadały mu na czoło, był spocony i zaczerwieniony.

– To pani nie wie? Strajk! Od Cegielskiego wyszli na ulicę! Idą na KW! – i już biegł dalej, w stronę Targów.

M. Musierowicz, *Kalamburka*, Łódź 2001, s. 163-170.

##### GRUPA II

W swoim zakładzie Gizela trafiła na wrzenie. Nikt nie pracował. Wszystkie kobiety już wiedziały, co się dzieje. Stały w grupkach, naradzały się. Telefon w kantorku wciąż dzwonił i majstrowa co chwila przekazywała im wiadomości z całego miasta. Podobno do pochodu cegielszczaków dołączały inne zakłady, z Łazarza, z Górczyna. Podobno całe ZNTK poszło z nimi – partyjni i bezpartyjni, bez różnicy. Wszystkie załogi prawobrzeżnego Poznania opuściły swoje zakłady. Idą w kierunku placu Wolności. I właśnie dzwoniła koleżanka z Gajowej, z MPK – cała zajezdnia tramwajowa wyszła, ponad tysiąc osób.

– Jezus Maria, ludzie, to tak łatwo nie przejdzie, dolożą im, zobaczycie, z tego może być jeszcze wojna – lamentowała partyjna z biura. – O co im w ogóle chodzi, czemu wyszli?

Majstrowa wytłumaczyła jej, że to po prostu cierpliwość się ludziom skończyła. Dość tego wyzysku. Podobno do tego wszystkiego aresztowano delegację z Cegielskiego. Kobiety zastanawiały się, czy nie bieć po dzieci do przedszkoli. Martwiły się, że nie mają zapasów chleba i kaszy.

M. Musierowicz, *Kalamburka*, Łódź 2001, s. 163-170.

##### GRUPA III

Przed ósmą usłyszały przez uchylone okna niezwykle odgłos – szum, gwar, rosnący pomruk tłumu i stukot setek drewniaków. Kobiety rzuciły się do okien, a Gizela z nimi – ogromny, niewiarygodnie liczny pochód tysięcy ludzi szedł przez całą szerokość i długość ulicy. Ubrani byli w granatowe kombinezony, w mundury kolejarskie i tramwajarskie, w zwykłe wreszcie ubrania.

– Chcemy chleba! – skandowali. – Chcemy wolności!

Tyły pochodu śpiewały. Gizela usłyszała: „Co nam obca przemoc wzięła” i dreszcz spłynął jej po grzbiecie. To, że wołano o wolność jawnie, na ulicy – już było wolnością. Nie przypuszczała, że jeszcze zobaczy coś takiego.

Któraś z kobiet krzyknęła:

– Chodźmy z nimi! – i szarpnęła drzwi hali. Ale okazało się, że są zamknięte. Wtedy Gizela rzuciła się do okna i zaczęła wołać w stronę tłumu – a głos miała donośny i gruby:

– Idziemy z wami! Wypuście nas!

Część ludzi odłączyła się od pochodu; w jednej chwili wyważyli stalową bramę zakładu, jakby była z tektury. Drzwi hal otworzono od zewnątrz. Tłum kobiet wybiegł na ulicę i wtopił się w pochód, idący ku Dąbrowskiego. Gizela z nimi.

M. Musierowicz, *Kalamburka*, Łódź 2001, s. 163-170.

**GRUPA IV**

Najpierw szła w tym olbrzymim tłumie i milczała z zaciśniętymi ustami, czegoś nawet jakby zła. Słuchała, jak ludzie krzyczą: – Precz z dyktaturą! i jeszcze: – Chcemy wolności! – i niespodziewanie dla siebie samej zaczęła śpiewać ze wszystkimi: „Marsz, marsz Dąbrowski!”. Wreszcie ogarnęła ją wielka radość, bo po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę wolna, otoczona tylu tysiącami wolnych ludzi, w wolnym mieście.

Około dziewiątej znalazła się na placu Stalina, pod Zamkiem. Cała ulica Armii Czerwonej była nabita ludźmi, cały plac także – a wciąż wlewały się w niego wszystkimi ulicami nowe pochody i każdy człowiek coś mówił, śpiewał lub krzyczał.

Ogromny plac szumiał i huczał gwarem, śpiewami i okrzykami tłumów. Na wieży Zamku powiewała biała flaga, a ludzie mówili: – To znak, że władza poddała się ludowi. Podobno robotnicy od Cegielskiego rozmawiali z władzą na Zamku, żądali przybycia premiera Cyrankiewicza. I on podobno przyjedzie. Podobno Dag Hammarskjöld jest w Polsce – niech zobaczy, co z nami robią. Goście targowi z Zachodu też niech widzą. Chcemy wolności!

Obok Gizeli, w ścisku, pojawił się radiowóz, opanowany przez robotników. Ktoś wykrzykiwał przez megafon, umieszczony na dachu wozu. Gizela zrozumiała tylko słowa: – Bracia siostry! – i w gardle ją ścisnęło ze wzruszenia. Nagle tłum zafalował, zahuczał – w oknach Domu Partii pojawili się robotnicy i oto wywiesili wysoko, nad wejściem, dwa wymalowane ręcznie hasła: „WOLNOŚĆ” i „CHLEBA”. Zrzucili czerwone sztandary i portrety przywódców.

Od Kaponierzy nadjechały na plac trzy ciężarówki z milicją [...].

M. Musierowicz, *Kalamburka*, Łódź 2001, s. 163–170.

**GRUPA V**

Około wpół do pierwszej nadjechał młody człowiek na motocyklu i opowiedział im, że zdołał dotrzeć aż pod granice miasta. Wrócił, bo wszystko jest obstawione mnóstwem wojska, wozami pancernymi i czołgami. Na przedmieściu dowiedział się, że czołgi są już także na ulicach Poznania. Z gmachu UB na Kochanowskiego zaczęto strzelać do tłumy, ludzie w odpowiedzi rzucili kamienie i butelki z benzyną. Do miasta weszło wojsko i strzela do ludzi. I podobno idzie jeszcze dużo wojska na Poznań. Lonia wybuchnęła rozpaczliwym płaczem. Rozpłakała się też Nina. Zbysław powiedział:

– Co za draństwo! – i wbił ręce w kieszenie.

Znów nadleciał samolot i ponad ich głowami przemknął ku miastu, a kiedy jego warkot ucichł, usłyszeli od Poznania słabe odgłosy detonacji. Zbysław powiedział, że to strzelają czołgi.

M. Musierowicz, *Kalamburka*, Łódź 2001, s. 163–170.

**GRUPA VI**

Naokoło był niebieskawy mrok, w którym na wprost, tuż przed Gizelą, paliło się czerwone światełko. Zamknęła oczy i znów je otworzyła. Wysoki jaśniejszy prostokąt po lewej to na pewno okno. Rozpoznała też ciemniejszy kształt, rysujący się wokół światełka. Był to ołtarz.

Zgłupiała.

Ołtarz?

Zupełnie nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Z oparów dziwnego oszołomienia wyplłynął obraz czołgu, oblepionego cywilami, którzy powiewali biało-czerwoną flagą; wystrzały z okien wysokiego budynku; tramwaj, z hukiem i zgrzytem przewrócony na bok, przy skrzyżowaniu. I samolot, który krążył ponad tym wszystkim, przelatując tuż nad tłumem.

I oddział maszerujący ulicą Dąbrowskiego, przywitany owacją tłumy i okrzykami: „Niech żyje Wojsko Polskie!”. I nadejście ogromnego pochodu z radiowozem – to wtedy zaczęła się najostrzejsza strzelanina. Więcej nie pamiętała już nic. Nie mogła poruszyć prawym ramieniem. Palcami lewej ręki wymacała rozległy, gruby opatrunek na prawym barku. Ból budził się razem z nią i teraz pulsował coraz mocniej; wyraźnie czuła płonący punkt rany i promieniowanie bólu na całą rękę. Mimo to dźwignęła się na lewym łokciu i pokonując zawrót głowy, rozejrzała się wokół. Była w dużej kaplicy szpitalnej. Łóżka stały tu jedno obok drugiego, prawie bez odstępów. Wszędzie leżeli ranni.

M. Musierowicz, *Kalamburka*, Łódź 2001, s. 163–170.